

**Edyta Krześniak**



# Psycholog



**Sprawa  
Andrzeja Samsona**

Psycholog

**Edyta Krześniak**

# Psycholog

**Sprawa  
Andrzeja Samsona**



**OTWARTE**

Kraków 2026

Copyright © by Edyta Krześniak

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Otwarte 2026

Opieka wydawnicza: Michał Misiorek

Redakcja tekstu: Maja Strzeżek

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adiustacja i korekta: Studio NOTA BENE

Łamanie: Daniel Malak

Promocja i marketing: Zofia Murawska-Cornago

Projekt okładki: Agnieszka Gontarz

Fotografia na okładce: Michał Sadowski / Forum

ISBN 978-83-8399-051-4

Imiona i nazwiska niektórych osób opisanych w tej książce  
zostały zmienione w celu ochrony ich prywatności.



Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na [www.znak.com.pl](http://www.znak.com.pl)

## **SPIS TREŚCI**

<b>Wstęp</b>	9
<b>Guru</b>	13
<b>Czy to możliwe?</b>	26
<b>Czary</b>	28
<b>Śmietnik</b>	36
<b>News</b>	38
<b>Śmieci psychologa</b>	41
<b>Aua</b>	43
<b>Gabinet prywatny</b>	48
<b>Chwila prawdy</b>	52
<b>W komisariacie</b>	55
<b>Uzdrowiony</b>	58
<b>Nietykalni</b>	63
<b>Pierwsza procesowa prawda</b>	68
<b>Wyciek czy przeciek?</b>	72
<b>Album terapeuty</b>	77
<b>Ile jeszcze?</b>	80
<b>Chłopiec ze zdjęcia</b>	84
<b>Portfolio</b>	87

**Zaufanie** 89  
**Dobry wujek** 93  
**Prawda zmodyfikowana** 96  
**Zły dotyk** 98  
**Czułość terapeutyczna** 114  
**Adwokat diabła** 117  
**Nowa prawda** 120  
**Obserwacje** 121  
**Z kolekcji pana S.** 124  
**Czubek czy przestępca?** 126  
**Pogubiony** 131  
**Naga prawda** 149  
**U psychologa** 152  
**Ulubieniec dzieci** 155  
**Modyfikacja** 164  
**Ręce, które leczą** 167  
**Teczka pacjenta** 170  
**Prawda objawiona** 175  
**Przeczytane?** 183  
**Za co?** 185  
**Wena** 191  
**Bolesny przytułek** 193  
**Kolejna prawda** 199  
**Prawda utrwalona** 201  
**Darczyńca** 207  
**Nikommu nie przepuścił** 210  
**Kangur** 228  
**Pytanie kontrolne** 230  
**Kangur 2** 239  
**Myszka** 241  
**W trosce o nieletnich** 255  
**Miał pomóc** 258

**Kangur 3** 272  
**Zgliszcza** 277  
**Sztuka czy pornografia?** 280  
**Rozmowa w celi** 282  
**Skaleczeni** 321  
**Bez końca** 332  
**Kuracja w mamrze** 335  
**Sztuczki** 341  
**Odkrywca** 343  
**Nonsens** 360  
**Kluczowy moment** 363  
**Bestseller?** 367  
**Manowce miłości** 375  
**Finał** 382  
**Pan od dzieci** 385  
**Izolacja** 411  
**Odwołanie** 416  
**Nowa cela** 417  
**Od początku** 421  
**Propozycja** 423  
**Natalia czy Marta?** 426  
**Wolność** 430  
**Zakład?** 435  
**Zniknięcie** 446  
**Prawda ostateczna** 450  
**Dwugłos** 454  
**Oburzenie** 461  
**Gorycz** 464  
**Cena** 480  
**Błoto** 482  
**Lekcja** 490  
**W świetle prawa** 494

<b>Dobro dzieci</b>	496
<b>Łowcy</b>	502
<b>Ażurowy mur</b>	518
<b>Piekło wyżej</b>	526
<b>Po pierwsze dziecko</b>	538
<b>Żywe rany</b>	557
Przypisy	563

## WSTĘP

Są tematy, których najlepiej nie poruszać, ale zamiata-  
nie tej historii pod dywan niczego nie zmieni. Bo niestety  
się wydarzyła. Na zawsze wpisała się w życie wielu osób,  
które miały z nią styczność. Ogromne piętno odcisnęła na  
rodzicach dzieci, którzy szukali pomocy dla swoich pociech,  
a zamiast tego dostali dożywotni багаż bólu i cierpienia.

Indywidualne traumy dzieci, którym miał pomóc znany  
psycholog, są żywe do dziś.

Pokrzywdzeni próbują normalnie żyć, ale nie jest to ła-  
twe, są też takie ofiary, które odeszły, popełniając samobój-  
stwo. Rodziny skrzywdzonych pacjentów Andrzeja Sam-  
sona od lat żyją z poczuciem niesprawiedliwości i krzywdy.

Pytania, na które do dziś nie ma odpowiedzi, zostały. Za-  
dają je nie tylko pacjenci i ich najbliżsi, ale też bliscy tera-  
peuty, zapalając pierwszego listopada znicz na jego grobie. Za-  
mknięte wieko trumny skończyło tę historię jedynie pozornie.

Otwieram więc zakurzone tomy akt, gdzie nikt nie za-  
głędał od dwóch dekad, by postawić kropkę, której w sto-  
sownym czasie nie postawił wymiar sprawiedliwości.

W tej sprawie nigdy nie doznały sprawiedliwości skrzywdzone dzieci ani ich bliscy. Może upublicznienie tej historii, oprócz ponownego bólu, pozwoli zrozumieć, że krzywda dzieci musi być dostrzegana i bezwzględnie piętnowana. A w sprawach o molestowanie i wykorzystywanie seksualne małoletnich kluczowe są połączenie nieuchronności kary i terapii dla sprawcy, wsparcie dla ofiar oraz edukacja społeczna.

Przed laty Andrzej Samson został wzięty przeze mnie pod lupę. Stworzyłam wówczas, przy współudziale moich kolegów operatorów, dźwiękowców i montażyistów, kilka telewizyjnych programów dla TVN24 i TVN oraz zebrałam sporą dokumentację dotyczącą znanego psychologa. Po jej przejrzeniu śmiało mogę postawić tezę, że człowiek ten poruszał się w dwóch światach. W jednym uchodził za gwiazdę psychologii, w drugim panoszyły się demony.

Głośną sprawą Andrzeja Samsona zajmowało się wielu dziennikarzy, mnie ta sprawa „zabrała” bezpowrotnie. Od czasu jej zakończenia wracała jak bumerang przy różnych okazjach. Po dwudziestu latach zdecydowałam, że czas postawić kropkę w najgłośniejszej i najbardziej obrzydliwej ze spraw i poprosiłam sąd o wgląd do akt. Zaskakujące było dla mnie odkrycie, że jestem jedyną osobą, która przez te wszystkie lata zajrzała do sądowych teczek. Nie zrobił tego żaden publiczny obrońca Samsona, żaden jego przyjaciel, żaden inny dziennikarz, influencer, wikipedysta ani rodzina. Wraz ze śmiercią Andrzeja Samsona zamknięto sprawę, ale nie skończono z szerzeniem kłamstw i dezinformacji, że Samson był niewinny, bo prawomocny wyrok nie zapadł.

Proces Samsona toczył się, niestety, za zamkniętymi drzwiami. A niestety, bo myślę, że gdyby był jawny, gdyby

wiedza o dowodach zebranych w śledztwie była dostępna opinii publicznej, sprawa mogłaby mieć inny przebieg, nie byłby potrzebny ani wieloletni proces, ani kolejni powoływani przez lata biegli roztrząsający, czy przekroczono granice „terapii”. Cały ten sądowo-medialny absurd można byłoby zakończyć w kilka dni i zająć się wątkami, które po drodze gdzieś „zniknęły”, czyli kwestią pornografii dziecięcej odbieranej i wysyłanej z komputera Andrzeja S. Przez lata procesu drzwi sali rozpraw – zamknięte, by jakoby chronić małoletnich – tak naprawdę chroniły Andrzeja Samsona. Po ponownym przejrzaniu akt nie mam już wątpliwości. Wszystko, co się działo wokół tej sprawy, to spektakl, który nadal trudno zrozumieć. Przewlekłość postępowania, gra obrony i niesprawiedliwość – przez ponad cztery lata obserwowałam to z bliska. Przez trzy lata sterczałam przed zamkniętymi drzwiami sali w sądzie na ulicy Ogrodowej w Warszawie, by poukładać porozrzucane strzępy informacji i zrozumieć, co się stało w gabinecie „doktora S.”.

Ta sprawa to plama na historii wymiaru sprawiedliwości, świata psychologii i mediów. Lekcji nie odrobiono do dziś.

Z nadzieją, że choć temat jest obrzydliwy i smutny, to pozwoli na refleksję, a może i w końcu na tak długo oczekiwaną i zapowiadaną zmianę w standardach opieki psychologicznej, oddaję Państwu tę książkę, by prawda nie była już nigdy więcej retuszowana.

Sprawa, której ukręcono łeb i która obnaża podłość tego świata, wraca niemal codziennie do Kuby, Natalii, Beaty, Olafa, Klary, Franka, Kornela, Julii, Krzysia, Dominiki, Pawła, Marty i innych dzieci, których nie zidentyfikowano, ba, nawet ich nie szukano. Zmieniam imiona ofiar, chociaż dla nich nie ma to znaczenia, bo to, co się wydarzyło, po prostu jest.

To historia, która na zawsze zmieniła życie dzieci z gabinetu Andrzeja Samsona, ich rodziców, rodzin, a także moje postrzeganie ludzi, życia oraz mediów. Dziś wiem, że czujność i brak zaufania trzeba zapisać w DNA wszystkim rodzicom, by podobne historie już nigdy się nie wydarzyły.

Ku przestrodze.

Edyta Krześniak

## GURU

Wszystko szło zgodnie z planem, życie rodzinne i zawodowe. Była miłość, dziecko, praca i pieniądze. Wyposażony nowocześnie dom, dobry samochód, zagraniczne podróże, ciekawy zawód. Do pełni szczęścia jednak czegoś jej brakowało. Na co dzień nie zaprzętała sobie tym głowy, kroczyła do przodu przebojowo i z tupetem. Gdy pojawiały się problemy czy refleksje, zagłuszała je i bagatelizowała, bo przecież jej życie było idealne.

Jak wiele innych kobiet była posłuszna mężowi, na niektóre sytuacje przymykała oko i szybko wybaczała. Wszystko dla wspólnego rodzinnego dobra i jej wyidealizowanego super życia. On był szefem w pracy i w domu, a ona? Nie miała co narzekać, przecież było wszystko.

Nieoczekiwany impuls, a może długo odkładana decyzja sprawiły, że po ośmiu latach bycia matką wpakowała się znów w pieluchy, karmienie piersią i niańczenie noworodka. Cięża przebiegała książkowo, przyszła mama doskonale się czuła, była szczęśliwa, podekscytowana, stale afirmowała, żeby na świat przyszedł mały przystojniak.

Pojawił się niebieskooki władca jej serca. Urodził się trochę wcześniej, niż zakładają standardy, bo na początku dziewiątego miesiąca ciąży. To był ten moment, gdy poczuła, że życie stało się pełne.

Zmęczona porodem, ale najszcześniejsza, odnotowała, że syn w ocenie medyków dostał dziesięć punktów w skali Apgar. Kilka godzin później jej spokój runął i pojawił się gigantyczny strach. Dziecko znalazło się w inkubatorze, a ona w totalnej rozsypce. Jej syn z zaburzeniami oddychania walczył o życie. Lekarze tłumaczyli, że to wcześniak i uspokajali, że wszystko będzie dobrze.

Okres w szpitalu był jak zły sen. Najpierw zaburzenia oddechowe, potem żółtaczka, a do tego jeszcze zapalenie płuc. Po tych wszystkich perturbacjach w końcu dostali upragniony wypis do domu. Kuba, bo takie imię dostał synek, dość szybko rósł, nadrabiał deficyty i przybierał na wadze. Biegała z nim po pediatrach, by mieć pewność, że wszystko idzie zgodnie z jej planem. Porównywała macierzyństwo sprzed ośmiu lat z obecnym. Rozwój drugiego dziecka z pierwszym. Syna z córką. Cały czas towarzyszył jej trudny do określenia rodzaj niepokoju. Nie umiała tego nazwać, ale intuicja nie dawała jej spokoju.

Zadawała dziesiątki pytań znajomym lekarzom, rodzinie. Syn rósł, a lista pytań wraz z nim. Dlaczego jest taki wrażliwy na dźwięki? Dlaczego prawie nie gaworzy? Dlaczego nie chce jeść różnorodnych posiłków? Dlaczego, dlaczego, dlaczego...? Na wszystkie pytania dostawała racjonalne odpowiedzi specjalistów, uspokajające mowy przyjaciółek i delikatne sugestie, że jest przewrażliwiona. Wszyscy wokół tłumaczyli jej, że nie ma powodów do nadmiernego niepokoju, że musi wyluzować, bo to wcześniak. Próbowала, ale stale coś ją dręczyło.

Pozorny, zracjonalizowany przez innych spokój runął na dobre, gdy Kubuś skończył trzy i pół roku. Stale płakał, nie mówił, chociaż już powinien, chodził na paluszkach, często był jak gdyby nieobecny. Wiedziała, że intuicja matki jej nie myli, ale w swoich spostrzeżeniach była osamotniona. Uspokajała ją rodzina, sztorcował mąż, poza nią nikt nie widział powodów do paniki. Ona jednak nie ustawała w dzieleniu się swoimi niepokojami, z kim tylko się dało. W końcu trafiła do poleconej rehabilitantki. Doradziła jej, by sprawdzić, czy to nie jest autyzm. Umówiła wizytę i pojechała z Kubą do fundacji specjalizującej się w rozpoznawaniu autyzmu. Diagnozowanie trwało kilka godzin. W czasie, gdy Kubuś bawił się, rysował, w ciszy układał klocki, ona toczyła walkę z emocjami i kłębówiskiem własnych myśli. Z każdą kolejną minutą czuła coraz większy lęk.

Specjaliści prowadzili obserwacje. Diagnostyczną ciszę co jakiś czas przerywał przeraźliwy krzyk jej dziecka, gdy znikająca z jego pola widzenia, ale dla niej było to normalne, to był jego sposób na wołanie matki, inaczej nie umiał. Po cyklu badań poproszono ją do gabinetu.

– Pani syn ma autyzm – spokojnym głosem oznajmiła pani z Synapsis, fundacji zajmującej się diagnostyką, terapią i rehabilitacją osób z autyzmem.

– Słucham?

– Kuba ma autyzm. To nieuleczalna choroba, ale...

– Jak to autyzm? – Miała przeraźliwą pustkę w głowie. – Przecież to...

– Autyzm. Tak niestety brzmi diagnoza.

– Autyzm? Przecież to wyrok. Nieuleczalna choroba. – Była jak w amoku, jakby nie rozumiała, co pani doktor do niej mówi. – Nie można nic z tym zrobić? – pytała, bojąc się odpowiedzi.

- Muszę panią zmartwić. Nie wiemy, co wywołuje chorobę ani co można zrobić, by dziecko wyleczyć. To schorzenie neurologiczne. Największe problemy są z funkcjonowaniem społecznym i z komunikacją. Najprostsze, oczywiste czynności są często nieosiągalne dla chorych. Mózg autysty działa w niestandardowy sposób, każdy przypadek jest inny. Większość naszych pacjentów nie mówi. Niekiedy wypowiadają pojedyncze słowa czy zdania, ale nie wiemy, od czego to zależy. Szukamy indywidualnego klucza, by dotrzeć do zamkniętego świata osoby chorej na autyzm. Czasem się zdarza, że znajdujemy taki klucz. Czasem wydaje się, że idzie dobrze, a nagle pojawia się regres i cała praca zaczyna się od początku. Nie ma żadnej stałej reguły, na której moglibyśmy się oprzeć. Więcej w autyzmie jest pytań niż odpowiedzi.

- Autyzm? - powtarzała, jakby próbowała oswoić zakłęcie. - Pani doktor, w jaki sposób można to wyleczyć? Może są jakieś kliniki prywatne albo...

- Będę z panią szczerą. Możemy jedynie poprawić jakość życia pani syna, ale wyleczyć się nie da. Przykro mi. Wielogodzinne rehabilitacje i codzienna, systematyczna, ciężka praca czasem dają efekty, ale żadnej gwarancji nie ma, nikt pani jej nie da. Dzieci autystyczne wymagają wsparcia całej rodziny i...

Terapeutka opowiadała o autyzmie, a ona czuła, jak na jej szyi zaciska się pętla niczym sznur szubienicy. Co dalej? Co z Kubą? Co z jej życiem? Co ma zrobić? Gdzie szukać ratunku? Pytania przeplatały się z wyrzutami, które pojawiały się, bo czuła bezmierną samotność w starciu z chorobą syna. Mąż wiecznie w pracy albo zmęczony, albo poirytowany, albo zarzucający jej, że wmawia chorobę dziecku... A ona? Non stop na pełnych obrotach, gotowa na każde

skinienie syna, męża, córki, matki, ojca, teściowej. Całodobowa opieka nad Kubą, odrabianie lekcji z Oliwią, dogłądanie firmy, pranie, gotowanie, sprzątanie i wieczne próby zadowolenia wszystkich.

Jak mantra brzmiało w jej uszach zdanie: „Dzieci autystyczne wymagają wsparcia całej rodziny”. Jakiego wsparcia? Skoro jej mąż nawet nie zauważa dysfunkcji syna, a matczyne obawy wyśmiewa od samego początku. Pomalu docierało do niej, że o wsparciu może jedynie pomarzyć.

Doskonale wiedziała, że on nie będzie się angażował w życie Kuby, bo nie robi tego w zasadzie od jego narodzin. Wiedziała, że ze wszystkim jest całkowicie sama. Chciała drugiego dziecka, to ma.

Trzymała fason, żeby się nie rozplakać w Synapsis, żeby się nie rozpaść, bo przecież jest silną kobietą i matką. Przerażliwy krzyk żalu, gniewu i rozpacz rozdzierał ją od środka. Po powrocie do domu z druzgocącą diagnozą zebrała o wsparcie, o minimalne zaangażowanie męża, o chociaż jedno słowo pocieszenia. Chciała usłyszeć, że dadzą radę, że będzie dobrze, że wszystko się ułoży, że to chwilowy kryzys, który razem pokonają.

Reakcja męża była, delikatnie mówiąc, dziwna. Jakby nie rozumiał albo nie słyszał, co do niego mówi. Nie przyjął do wiadomości diagnozy fachowców. Wyśmiał ją. Krzyczał, że chodzi po jakichś konowalach i cały czas szuka dziury w całym, żeby dała sobie spokój, bo z Kubą wszystko jest okej. Jego syn jest normalnym wcześniakiem, z którego tylko ona usiłuje zrobić chorego. Sama powinna się leczyć, a dziecku dać spokój.

Było w niej morze złości i rozdzierającego lęku. Co dalej? Płacząc całe noce, snuła czarne scenariusze i wizje, że Kuba nigdy nie pójdzie do szkoły, nie będzie samodzielny,

nie będzie umiał zbudować relacji, nie będzie miał kolegów, przyjaciół, dziewczyny, nie będzie miał nikogo oprócz niej. Tak bardzo ją to przerażało, że sama zaczęła wypierać diagnozę. Podskórnie jednak wiedziała, że jest bardzo źle i nie będzie lepiej.

Codziennie czekała na cud, który się nie wydarzał. Kuba był jak zahipnotyzowany, nieobecny, bierny. Nie mówił, nie uśmiechał się, nie przytulał, nie angażował w dziecięce aktywności. Krzyk i irytacja pojawiały się nagle. Nigdy nie wiedziała, co może wprawić go w złość. Reakcje były nieadekwatne i nieprzewidywalne. Jedyne czytelny przejaw jego emocji to krzyk. Krzyk, którego chorobliwie nie znosił jej mąż. Niezwykle trudno było jej zaakceptować brak zainteresowania Kubą ze strony męża. Kompletnie go nie obchodził. Nieważne były jego potrzeby, jego emocje, najważniejsze, by nie było go słyhać.

Mąż miewał wiecznie fochy, a syn różnego rodzaju fiksjacje. Czasami zawieszał wzrok w jednym miejscu i bez mrugnięcia patrzył w jakiś punkt godzinami albo powtarzał jakąś czynność po wielokroć, słuchał jednej piosenki na okrągło albo trząsał z uporem drzwiami, bez końca. Nie potrafiła nic z tym zrobić. Prośby, obietnice, groźby, krzyk, próby zajęcia go czymś innym – nic nie działało, była bezradna, żadnej zmiany ani w zachowaniu, ani w wyrazie twarzy.

– Uspokój go, do jasnej cholery! – słyszała, ilekroć mąż był w domu.

– Jeśli wiesz jak, to bardzo proszę, nie krępuj się, to przecież też twój syn.

Dalej już języki same ich niosły, często w dialog wplatanie były wątki poboczne, żale, jakieś nierozwiązane tematy, pretensje, wulgaryzmy. Temperatura wymiany zdań

zawsze osiągała stan wrzenia i zawsze raniła. Powściągliwości nie było u żadnej ze stron.

– Urodziłaś niedojdę, to znajdź na niego sposób, bo tego, kurwa, dłużej się nie da wytrzymać! Cholerny, rozwydrzony bachor! Zajmij się nim! Zrób coś! Co z ciebie za matka? – Ostatnie zdanie zwykle kończyło trzaśnięcie drzwiami, aż szyby w oknach drżały, i pan mąż wychodził z domu, a gdy wracał, czuć było od niego alkohol.

Od czasu diagnozy był to typowy scenariusz ojcowskiej opieki nad synem. Empatia była nieosiągalna w chwilach kryzysowych, a i bardzo rzadko, gdy były ku temu sprzyjające warunki.

Kuba nawet w chwilach awantur był niewzruszony. Niczym zaprogramowany stał i trzaskał drzwiami od pokoju, jak gdyby nic się nie stało. Jakby świat wokół nie istniał.

Początkowo płakała, później czuła wściekłość, z czasem coraz częściej myślała o rozstaniu z mężem. Paradoksalnie wraz z myślą o rozstaniu pojawiał się paniczny lęk, że sama nie da rady, nie podola finansowo, fizycznie. Strach był na tyle potężny, że natychmiast odpuszczała te myśli i zastępowała je kolejną serią typu: dziecko potrzebuje ojca, dla chłopca ojcowski wzorzec to podstawa, to tylko przejściowy kryzys, kiedyś przecież minie.

Słabość i lzy pojawiały się głównie nocą. A w dzień samodyscyplina i motywacja do znalezienia jakiegoś rozwiązania, by ratować syna. Codziennie przybierała maski, próbowała się uśmiechać, bo przecież w domu była jeszcze Oliwia, jej zdolna, piękna córeczka, którą chcąc nie chcąc zaniedbywała i która była świadkiem dramatycznych zachowań nie tylko brata, ale przede wszystkim taty, no i niestety matki też.

Świat kręcił się wokół Kuby. Bardzo dużo czytała, do późna w nocy przeszukiwała sieć, by znaleźć jakikolwiek

ślad dobrych informacji czy nadziei. W oczekiwaniu na cud-wskazówki rozmawiała ze znajomymi, z autorytetami medycznymi. Pozbawiali ją złudzeń: autyzm jest nieuleczalny i koniec. Momenty załamania przeplatały się z irracjonalną wiarą, że przecież musi być jakiś sposób, by pokonać chorobę.

W tym czasie mąż oddalał się coraz bardziej nie tylko od niej, ale i od dzieci. Nie akceptował diagnozy, wypierał autyzm, negował wszystko i coraz bardziej znikał z jej, Oliwii i Kuby życia. Początkowo nie dostrzegała, że coraz później pojawiał się w domu, że zamykał się przed nimi w piwnicy, wymyślając najrozmaitsze preteksty, i że tam raczył się alkoholem, a potem upijał do nieprzytomności. Ileż on miał robót w tej piwnicy? Wynurzał się zawsze, gdy Kuba już spał, a ona padała na twarz ze zmęczenia. Później było jej to na rękę. Nie musiała z nim rozmawiać, udawać ani skomleć o uwagę. Coraz częściej nie odbierał od niej telefonów, chodził na imprezy i uroczystości sam. Przyjmowała to z pewną ulgą, bo dzięki temu nie było potrzeby odgrywania wzorowego małżeństwa ani poszukiwania opieki dla Kuby. Jej mąż był człowiekiem sukcesu, więc nie pasował do tego obrazu ani zaburzony syn, ani zafiksowana na jego leczeniu matka.

Na próżno było szukać oparcia czy zrozumienia w jej na pozór wzorcowym domu. Wspierała ją co prawda matka, ale nie wiedziała o wszystkim. Przyjaciele odwrócili się, ich atrakcyjność towarzyska z powodu Kuby spadła do zera. Czasem zadzwonił jakiś znajomy, kurtuazyjnie pytając, co słychać.

Pieniądze topniały w zatrważającym tempie. Wydawała je na terapie, rehabilitacje, integracje sensoryczne, zajęcia logopedyczne i inne konsultacje prywatne. Sterroryzowana

przez autyzm co kilka dni przeczesywała notes, marząc, by znaleźć namiary kogoś, kto mógłby pomóc, kto zaprzeczyłby diagnozie i dał remedium.

W oko wpadł jej numer przypadkowej znajomej, której kiedyś pomogła urządzić dom. Ot, znajoma, głównie przez telefon, często polecała ją jako zdolną architektkę. Miała szerokie kontakty, sporo wiedziała, pracowała w mediach. Zadzwoniła do niej z nadzieją, że może ona coś wymyśli.

– Nie płacz. Będzie dobrze. Musisz to skonsultować jeszcze z innymi specjalistami. Daj mi chwilę, pomyślę, kto mógłby pomóc, i oddzwonię.

Potrzebowała tych słów otuchy tak bardzo, że poczuła się lepiej. Kaśka załatwiła jej po znajomości konsultacje u najlepszego w Polsce specjalisty. Znała go z telewizji, z prasy, to był autorytet, guru polskiej psychologii.

„Andrzej Samson to polski psycholog i psychoterapeuta zajmujący się terapią rodzin i dzieci, jeden z pionierów polskiej psychoterapii, którą zajmował się od początku lat siedemdziesiątych. Wypracował wiele własnych, niekonwencjonalnych metod terapeutycznych, z których część przynosiła spektakularne rezultaty. Autor poczytnych książek popularyzujących psychologię. Rozwiedziony”. Napisał książki psychologiczne: *Moje dziecko mnie nie słucha*, *Pomiędzy żoną i mężem, czyli jak przetrwać w małżeństwie*, *Zawód psycholog*, *Książeczka dla przestraszonych rodziców*, *Dobra miłość* (z Wojciechem Eichelbergerem i Anną Sosnowską), *20 tysięcy godzin w budzie* oraz powieść *Miska szklanych kulek*.

Tyle znalazła o nim w internecie, w Wikipedii. Kaśka tchnęła promyk nadziei w jej beznadzieję. Każdy kolejny dzień przepelniała bezsilność i olbrzymie poczucie winy. Była bezradna w chorobie Kuby, zbyt nieobecna w życiu

córki i niewidoczna w związku. Wiedziała, że odkąd pojawiła się diagnoza, poświęca córce za mało uwagi, że jej potrzeby zeszły na drugi plan, że nie tak powinno wyglądać jej nastoletnie życie. Ilekroć pojawiały się wspólne momenty, próbowała się usprawiedliwiać i nadrabiać matczyne zaległości. Córka zawsze jej wtedy mówiła: „Mamo, ja sobie radzę, a Kuba cię potrzebuje”. Oliwia wykazywała dojrzałość, była wsparciem, jej dumą i ukojeniem. Dobrze się uczyła, była otwarta, przepięknie malowała. Gdy pojawił się Kubuś, przestała być jej oczkiem w głowie. Większość czasu i uwagi absorbował synek, a Oliwia jakby świadomie usuwała się w cień.

Chociaż nigdy tego nie usłyszała, to wie, że mimo prób godzenia obowiązków matki dziecka chorego i matki dziecka zdrowego robiła to beznadziejnie. Okradała córkę z chwil, które nigdy już nie wrócą. Początkowo woziła Oliwię na prywatne lekcje rysunku, to był ich czas na rozmowy i wspólne bycie. Później dziewczynka dojeżdżała już sama. Świadomość, że zabrakło jej, gdy była najbardziej potrzebna córce, przysła zbyt późno.

Rola matki – porażka, rola żony – jeszcze gorzej. Małżeństwo z czasem stało się fikcją. Oddalili się tak bardzo, że przepaść była nie do zasypania. Nie to jednak spędzało jej sen z powiek, tylko Kuba.

Uwierzyła, że guru polskiej psychologii znajdzie antidotum na autyzm. Umówiła wizytę w jego prywatnym gabinecie na warszawskim Mokotowie. Przyjmował w swoim mieszkaniu przy ulicy Wiktorskiej, stosunkowo blisko ich domu.

Pamięta, jak z Kubą weszli po schodach na trzecie piętro do gabinetu, a raczej do skromnej kawalerki, która nazywana była gabinetem. Miała wrażenie, że czas zatrzymał

się tu w latach osiemdziesiątych. Zamiast poczekalni taboret w kuchni. Zamiast gabinetu zwykły pokój.

Usiadła na zydelku w kuchni, wzięła syna na kolana i czekała, aż psycholog ich zaprosi. Skanowała uważnie wnętrze. Kuchnia zapuszczona, nikt chyba z niej nie korzystał od lat. Kilka starych szafek, w maleńkim przedpokoju boazeria, na ścianach fotografie. Większość to zdjęcia jakiejś dziewczynki, a także fotografie z zagranicznych podróży.

W gabinecie wersalka, biurko, sosnowe półki, książki, zielone doniczkowe pnące kwiaty i mała kanapa, na której siadywała później po wielokroć. Jej uwagę zwróciła pokazna kolekcja kaset wideo równo ułożonych na półkach. Wśród tytułów przeważało kino akcji i, o dziwo, filmy erotyczne. Natychmiast uruchomiła się jej wyobraźnia, ale dość szybko zganila siebie w myślach – przecież do tak znanego specjalisty przychodzą pacjenci z różnymi problemami, także o podłożu seksualnym. Nawet przez chwilę, nie wiedząc czemu, pomyślała o mężu. Może gdyby naprawić sprawy łóżkowe, to daloby się jeszcze uratować ich małżeństwo. Przecież kiedyś byli tacy szczęśliwi. Dość szybko wróciła do śledzenia tytułów kaset wideo. A myśli biegały, snując własny scenariusz. Pewnie pokazuje filmy albo fragmenty pogubionym w związkach parom. Swoją drogą, ciekawe, jak wygląda taka terapia. Zaczęła się nad tym przez chwilę zastanawiać, ale pan Samson sprowadził ją na ziemię pytaniem dotyczącym celu wizyty. Poprosił, żeby zrelacjonowała, co ją trapi. Siedział w swoim wielkim fotelu biurowym i palił papierosy, jednego za drugim. Momentami miała wrażenie, że na jego twarzy wypisana była obojętność, że to, co mu opowiada, nic go nie obchodzi. Może to rodzaj ochrony samego siebie, a może po prostu taki był.

Długo przedstawiała historię Kubę. Opowiadała o wszystkim, co ją niepokoi, o diagnozie, którą postawili w Synapsisie, i o nadziei, jaką w nim pokłada. Umówili się na kolejną wizytę za tydzień. Był oszczędny w słowach. Mówił krótko i konkretnie. Postawi swoją diagnozę, ale dopiero gdy pozna Kubę i z nim popracuje.

Odliczała dni do wizyty, bo chociaż niczego nie obiecywał, to miała nadzieję. Kaśka dała mu znakomitą rekomendację, a ona uwierzyła w jego wielkość i zawodowstwo, bo guru to guru!

– Proszę zdjąć mu kurtkę i wyjść bez żadnych pożegnań – zarządził, gdy przyszli ponownie.

Była wystraszona, bo знаła scenariusz, wiedziała, że syn będzie krzyczał, gdy tylko straci ją z pola widzenia, ale ani słowem nie skomentowała decyzji psychologa. Kubuś czasami zostawał z siostrą albo z babciami, ale nigdy nie zostawał z obcymi, bała się jego reakcji. Andrzej Samson od razu to zauważył.

– Proszę się nie obawiać. Znam się na dzieciach, pracuję z nimi od lat. Będzie trochę płaczu po pani wyjściu, ale zaraz potem syn się uspokoi. Niech pani przyjdzie za dwie godziny. Tyle zajmie mi konsultacja. Nie mam tu warunków, a obserwacja dziecka przynosi najlepsze rezultaty, gdy nie ma pod ręką rodzica. Dziecko jest autentyczne. Niech pani wróci dokładnie za dwie godziny i się nie spóźni, bo następną są w kolejce.

Syn został, a jej serce mało nie pękło. Schodziła stopień po stopniu, słysząc jego krzyk. To było pierwsze tak drastyczne rozstanie. Nie wiedziała, co ze sobą począć. Pojechała na chwilę do pracy, mając nadzieję, że tam zagłuszy rozdzierającą ją emocje. Cały czas jednak w głowie słyszała płacz Kubę. Przekonywała własny umysł, że to, co robi, jest

dobrze. Andrzej Samson mu pomoże, to ich koło ratunkowe, najlepszy psycholog dziecięcy w Polsce.

Tak jak doktor kazał, wróciła punktualnie po dwóch godzinach. W gabinecie była cisza, a Kuba siedział na dywanie i układał szklane kulki. Ustawiał jedną za drugą. Gdy ją usłyszał, podniósł tylko głowę, nie przybiegł się przywitać. Był po swojemu nieobecny i skupiony w zabawie.

– Zapraszam za tydzień. Muszę go poobserwować, by postawić diagnozę.

Nic więcej nie powiedział. Potem też niewiele mówił. Nie mówił, co robili w czasie terapii z jej synem ani co działo się podczas obserwacji. Często na jej pytania odpowiadał jedynie tajemniczym uśmiechem. Nie była nachalna w dociekaniach, bo to przecież guru, wie co robi.

## **CZY TO MOŻLIWE?**

Pani Joanna przyjechała z córką na urlop do Polski. Od lat mieszkała w Norwegii ze swoją trzyosobową rodziną i nianią. To był dla niej bardzo bolesny i wstydlivy temat, musiała przyjechać, by poznać prawdę. Nie ufała tamtejszym specjalistom – po pierwsze bariera językowa, po drugie sprawa delikatna, a po trzecie to dotyczyło Norwega. Trafiła do gabinetu na Wiktorską. Chciała wiedzieć, czy jej córeczka była molestowana. Na przełomie czerwca i lipca 2002 roku złożyła znanemu terapeutce trzy wizyty. Od razu zagrała w otwarte karty: ma podejrzenie, że dziecko jest seksualnie wykorzystywane przez ojca. Podczas pierwszej wizyty siedziała w kuchni, potem psycholog kazał jej wyjść, mówiąc, że nie jest tu potrzebna, bo dziecko będzie swobodne i spontaniczne tylko bez jej udziału w terapii. Była pełna obaw, ale musiała zdiagnozować dziecko, wykluczyć lub potwierdzić wykorzystywanie przez ojca. Jej córka miała problemy językowe i emocjonalne, kontakt z nią był utrudniony. Nic nie mówiła. Nie opowiadała też o przebiegu terapii. Pani Joanna nie wiedziała, jakich metod używał

psycholog i co robił z jej dzieckiem. Uspokajała ją myśl, że to był bardzo znany terapeuta w Polsce, mówiono, że najlepszy.

Rok później, w czerwcu, gdy córka miała pięć i pół roku, znów przyjechała na Wiktorską na kolejne dwie wizyty. Pamięta je dokładnie, z tego czasu ma nawet pamiątkę – jedno zrobione przez psychologa zdjęcie. Cudownie wyglądała jej córka, elegancko ubrana, uczesana, z przyklejonym i nieco sztucznym uśmiechem, ale wyglądała zjawiskowo. Dostała to zdjęcie w prezencie. Znany psycholog dobrze wiedział, że dziecko jest przed przesłuchaniem policyjnym w Norwegii. Wtajemniczyła go we wszystko, opowiedziała o swoich spostrzeżeniach, dowodach i domysłach, o tym, że sprawą córki zainteresowała specjalny oddział policji w Oslo. Psycholog bronił ojca w swoich diagnozach i odradzał skierowanie sprawy na policję. Poproszony o wystawienie pisemnej diagnozy, nie zrobił tego. Wróciła do Norwegii i zaczęła dochodzić prawdy. Sprawa była dość skomplikowana, na jaw zaczęły wychodzić różne dziwne okoliczności, ostatnio córka mówiła o jakichś zdjęciach i o bitych, jak ona, dzieciach.